

SIERPIEŃ 1980 ROKU NA PODBESKIDZIU

Poniżej prezentujemy fragmenty wspomnień Romana Walczaka, jednego z najważniejszych bohaterów strajków w sierpniu 1980 roku w Bielsku-Białej. Po raz pierwszy zostały one opublikowane w biuletynie „Solidarność Podbeskidzia” w sierpniu 1981 roku.

Właśnie mija rok. Kiedy poproszono mnie, żebym napisał coś o wydarzeniach sierpnia '80 na Podbeskidziu, pomyślałem, że warto, a nawet trzeba. Z czasem bowiem wiele wyparuje z pamięci, zatrą się wydarzenia, ludzie i daty i wtedy jakby tamte dni znikną dla mnie, przestaną istnieć. A tego nie chciałbym, bo zbyt wiele te dni znaczą dla mnie.

Był koniec lipca, kiedy zaczęło się coraz częściej mówić, że coś się dzieje. Mówiło się najwięcej o Lublinie, o kolejarzach. „Oni” strajkują, „oni” coś sobie wywalczyli, „oni” czegoś tam się domagają. 6 sierpnia wracaliśmy objazdem z popołudniowej zmiany. Ostro rozmawialiśmy o tym, że robota podła, że nikt nie dba o nas kierowców, że jesteśmy bici z dwóch stron; ze strony pasażerów i ze strony dyrekcji. Mówiliśmy, że trzeba coś zrobić. Następnego dnia było to samo, tyle, że po powrocie do domu usiadłem za stołem i ułożyłem listę postulatów. Od 8 sierpnia zacząłem pod tą listą zbierać podpisy kolegów. Uzbierało się tego ponad sto pięćdziesiąt. 11 sierpnia po raz pierwszy zostałem ściągnięty z trasy. Wezwał mnie v-ce dyrektor Dyczek i zapytał, czy zbieram podpisy pod jakąś petycją. Odpowiedziałem, że jak będzie gotowa to ją mu wręcę. Na drugi dzień znowu ściągnięto mnie z trasy i znowu p. Dyczek: – Dawać petycję, najpóźniej jutro ma być w dyrekcji.

13 sierpnia kolejne ściągnięcie z trasy. Tym razem jednak wręczyłem v-ce dyrektorowi Dyczkowi, dyrektorowi naczelnemu Banotowi i sekretarzowi POP żadaną petycję domagając się potwierdzenia przyjęcia na jednej z kopii. Trochę się wahali, ale wreszcie przystawili pieczętkę i wstawili datę.

Tego dnia nie było gróźb i pokrzykiwania, ale próba kupienia mnie i to za dwa złote i dziesięć groszy. Podwyższyli mi stawkę godzinową z 10,50 na 12,60. Tacy właśnie byli, dać robotowi ochłap, przycichnie. Później próbowali kolegów i mnie przekupić za 7 milionów – ale też się nie daliśmy. Dyrekcja obiecywała powołanie komisji, do której każdy będzie mógł zgłaszać swoje żale. W ciągu kilku następnych dni do komisji wpłynęło około 170 postulatów od załogi. Napieraliśmy do zrobienia masówki, lecz dyrekcja odmówiła.

Gdy zapytaliśmy, kiedy zrobią spotkanie z ludźmi w celu omówienia postulatów, usłyszeliśmy, że być może w październiku. Pusty śmiech nas wtedy ogarnął. Oni naprawdę myśleli, że znowu będą mogli zmydlić ludziom oczy, przyklepać żądania robotników w różnych komisjach jak grabarz mogiłę i dalej będą mieli święty spokój.

Przez cały ten czas byłem regularnie ściągany z trasy i straszony przez dyr. Dyczka albo milicją, albo prokuraturę. Wreszcie 20 sierpnia doszło do najbrutalniejszego ataku. W pokoju kierowców dyr. Dyczek próbował wbić klin między mnie a kolegów przez ruganie i poniżanie mnie. Nie wytrzymałem tego i zaproponowałem mu wyjście poza zakład. Chciałem z nim pogadać jak mężczyzna z mężczyzną, lecz nie zgodził się i wyszedł.

21 sierpnia dostałem od dyspozytora karteczkę, że z polecenia kadr mam nazajutrz zgłosić się z dowodem osobistym i książeczką wojskową do WKU do Cieszyna. W domu czekało mnie już wezwanie na odpowiednim blankiecie. Po przyjeździe do Cieszyna okazało się, że nikt o niczym nie wie. Dawno temu dostałem przecież grupę



Jedno ze związkowych spotkań w bielskim WPK – pierwszy z lewej Roman Walczak, obok niego Patrycjusz Kosmowski.

„D” i nie mogli mnie zabrać do wojska. Odesłali więc do domu. W jakiś czas później dowiedziałem się, że tow. Buziński wprost szalał ze złości, że przez niedopatrzenie dwóch pułkowników wziął w łeb tak dobry i sprytny plan zamknięcia w koszarach prowodyra.

W ogóle po 20 sierpnia zaczęło już być gorąco. Swoją robotę zaczęli SB-ecy. Któregoś dnia jeden z nich grał ze mną w wiecznego pasażera i jeździł bez końca w moim autobusie. Inni przepytывali moich kolegów na mój temat próbując zastraszyć. Jeszcze inni łazili u mnie w domu po sąsiadach i zapuszczali haczyki. W tym czasie także zaczęli przychodzić do nas do zajezdni na Długiej ludzie z innych zakładów pracy z Bielska: z PKS, Befamy, Apeny i jeszcze kilku innych. Ktoś z PKS-u przywiózł wiadomość z Gdańska, no i słynne 21 postulatów. Dodaliśmy jeszcze cztery swoje: zmianę składu dyrekcji, wybory nowych władz do wolnych związków zawodowych, podwyżkę płac oraz realizację poprzednich 170 postulatów.

25 sierpnia otrzymałem wezwanie do dyrekcji. Straszono mnie więzieniem, paragrafami, z których miałem być sądzony i innymi represjami. Po wyjściu z budynku wraz z kilkoma kolegami doszliśmy do wniosku, że czas nadszedł /.../.

W nocy z 25 na 26 sierpnia rozmawialiśmy długo. Były żony niektórych kolegów. Wiedziałem, że teraz już wycofać się nie można. Mówiąc szczerze wszyscy mieliśmy obawy i trochę baliśmy się. Ustaliliśmy jednak z grubsza organizację strajku, różne jego służby. Kiedy wszyscy rozeszli się zdjąłem z łóżka czerwoną kapę, pociąłem ją na paski i zrobiłem z niej kokardy. Przez pierwsze godziny strajku Komitet Strajkowy nosił je na piersiach. Później zamieniliśmy je na biało-czerwone.

W nocy z 26 na 27 sierpnia /.../ w jadącym do zajezdni autobusie czuło się ogromne napięcie. Kiedy dojechaliliśmy do zajezdni powiedziałem do kolegów: – Słuchajcie, niczego nam nie załatwiono, trzeba ogłosić strajk. Zaczęła się dyskusja. Coraz więcej było za. Do stojącego z otwartymi drzwiami autobusu doszli mechanicy z zajezdni. Po gorącej dyskusji wybrano Komitet Strajko-



wy. Wybrano mnie przewodniczącym. Oprócz tego w skład Komitetu weszli: bracia Z.A. Paterkowie, J. Marcinek, J. Berezowski, S. Wajdzik, G. Batelta, A. Michura i inni. Po chwili przybiegł ktoś z dyrekcji: – Panowie, niech Komitet Strajkowy rozmawia, ale reszta do pracy! – Nic z tego – odpowiadamy – żądamy przybycia Buzińskiego, Łabudka, dyrektora Zjednoczenia Zulaufa i kogoś z WRZZ. Tego dnia ani jeden autobus nie wyjechał do miasta. Opowiadano nam później, że ludzie przyjęli to najpierw z niedowierzaniem. Stali na przystankach i czekali, aż wreszcie ruszyli jeden za drugim na nogach do pracy.

Nikt jednak się nie złościł. Był to nasz pierwszy sukces.

Nasi pasażerowie w ten sposób rozpoczęli swój własny strajk. Około godziny 8.00 rano przyjechał Buziński ze switą oraz wicewojewoda i przedstawiciele WRZZ. I sekretarz KW opowiadał o tatusiu z pylicą i że on też był robotnikiem i że zawsze z robotnikami. – Ja was rozumiem, ale zrozumcie i mnie. Na pewno się dogadamy. Ja tak jak i wy od pół roku cielęciny nie widziałem. Przerwaliśmy mu. – Do rzeczy panie sekretarzu – a on wtedy do nas – daję wam 5 milionów. W pierwszej chwili zapanowała konsternacja. – Skąd nagle wziął te 5 milionów – pomyślałem. Odrzuciliśmy to, żądając najpierw spełnienia wszystkich naszych postulatów łącznie z postulatami gdańskimi. Zażądaliśmy łączności ze Stoczną. Wtedy przedstawiciel WRZZ zaproponował nam jeszcze 2 miliony, na co mistrz z zajezdni, inżynier Kosmowski odparł: – My tych pieniędzy między dwie suche kromki nie włożymy. Niebawem Patryk został wybrany wiceprzewodniczącym Komitetu Strajkowego. On i potem wielu, którzy wydawali mi się kiedyś, że są po „drugiej stronie”, okazali się z nami. Tacy sami jak my.

Łączności ze Stoczną nie mieliśmy. Dołączyły do nas natomiast PKS, Transbud, potem baza „Przemysłówki”. Przez cały czas wjazd na ulicę Długą był zablokowany przez milicję. Po przyłączeniu się innych zakładów powstał MKS.

Mnożyły się wtedy dowody solidarności z nami. Ludzie przynosili nam pod bramę żywność, kawę i napoje. Były też kwiaty. Kioskarka przyniosła nam na przykład 10 paczek „sportów”. Śmiesznie brzmiały w tym wszystkim słowa Buzińskiego i Banota o bezradnych staruszkach drepających ze Złotych Łanów po lekarstwa, o wściekłości i rozżaleniu ludzi. Pamiętam, jak kilku naszych w chłodny wieczór poszło do milicjanta warującego przy wjeździe na ulicę Długą. Przyniesli mu gorącą herbatę. Wypili w zgodzie. Po chwili jednak „naszego milicjanta” zdjęto ze służby.

W tym czasie dowiedzieliśmy się, że przygotowywana jest akcja protestacyjna w rozdzielni CPN w Wapienicy. Sztab antystrajkowy, zebrany przy Buzińskim, szykował się do użycia siły. Do konfrontacji siłowej – jak się później okazało – napierał Buziński i dwaj sekretarze Kulig i Szczepanik. Przeciwno był (o dziwo) komendant MO Witek. Na szczęście jednak do takiego rozwiązania sprawy nie doszło, ale mało brakowało, aby przez tych kilku ludzi Polski Sierpień właśnie stał z Podbeskidzia, popłynął krwią.

Przygotowano natomiast akcję szkalowania przywódców strajku. Sekretarz Kulig przyrzucił



wstrętny pasztet na mnie, na Kosmowskiego i na ludzi z PKS i Transbudu. Różne brednie miały ześwinić nas w oczach ludzi, pokazać im „jacy to kryminaliści wiodą was do katastrofy”.

Wszystko to miało być umieszczone w ulotkach oraz w specjalnym antystrajkowym numerze „Kroniki”. Kilku dziennikarzy odmówiło jednak stanowczo sekretarzowi Kuligowi. Nie było również specjalnego numeru z wywiadem prokuratora, który miał nas straszyć różnymi paragrafami za szkody gospodarcze itp.

Zakończyliśmy strajk, gdy w Szczecinie podpisano porozumienie, a w Gdańsku łada moment miało to nastąpić. Pamiętam była niedziela, 31 sierpnia, godzina 8 minut sześć, kiedy Patrycjusz Kosmowski podniósł słuchawkę i prosząc Buzińskiego powiedział: – Panie sekretarzu, autobusy wyjeżdżają na miasto. Wyjechaliliśmy. Niewyspani, nieogoleni, ale pełni zwycięstwa. Pierwsi pasażerowi ściskali kierowcom ręce. Ktoś na ulicy podniósł zaciśniętą rękę /.../.

ROMAN WALCZAK

Roman Walczak ur. 1951 r. w miejscowości Ciernie. W latach 1973-1983 kierowca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji w Bielsku-Białej. 27 sierpnia 1980 r. organizator strajku pracowników WPK, a następnie współinicjator protestów w bielskim PKS i Transbudzie. We wrześniu 1980 r. wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego Samorządnych Niezależnych Związków Zawodowych Podbeskidzia w Bielsku-Białej, następnie przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w WPK; w 1981 r. założyciel na Podbeskidziu struktur Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania oraz Konfederacji Polski Niepodległej; 11 listopada 1981 r. organizator niepodległościowej manifestacji w Bielsku-Białej. Od 13 grudnia 1981 do 12 grudnia 1982 r. internowany. Od listopada 1983 r. na emigracji w Kanadzie.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI

Osoby zainteresowane przynależnością do związku zawodowego „Solidarność” lub mające problemy w swoich zakładach pracy proszone są o kontakt z Zarządem Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” lub terenowymi oddziałami naszego związku.

ZARZĄD REGIONU PODBESKIDZIE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

43-300 Bielsko-Biała, ul. Adama Asnyka 19

Sekretariat tel. 33 812 67 90

e-mail: bbial@solidarnosc.org.pl

Dział Rozwoju Związku

tel. 530 760 060, tel. 33 812 67 90

e-mail: drz.bbial@solidarnosc.org.pl

Dział Szkoleń tel. 33 812 67 52

e-mail: skarb.bbial@solidarnosc.org.pl

Dział Prawny tel. 33 812 67 53

e-mail: prawnicy.bbial@solidarnosc.org.pl

SIEDZIBY ODDZIAŁÓW

Cieszyn, ul. Głęboka 58

Oświęcim, ul. Śniadeckiego 21

Skoczów, ul. Bielska 18

Żywiec, al. Piłsudskiego 56